

Transkrypcja wywiadu z:

p. Marią Lipińską



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wywiad przeprowadził:
Michał Kalicki

Transkrypcja:
Aleksandra Biłas



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

-Mieszkaliśmy na Konarskiego.. to było tak...była zima '39, '40 rok, no bardzo zimna...nie przepraszam, wtedy mieszkaliśmy na małej Pohulance i potem gdzieś w '40 roku już na Konarskiego, to była wiosna, to ja chodziłam jeszcze do Nazaretanek, jeszcze były siostry Nazaretanki i tam byłam u pierwszej komunii. Normalnie siostry brały dzieci z trzeciej klasy, ale ponieważ przewidywały, że to ostatnia chwilka, więc i nas, czyli drugą klasę, a być może, że i pierwszą, już tego nie pamiętam, przygotowały...i była pierwsza komunia. Było to wszystko bardzo skromnie oczywiście urządzone. Sukienkę miałam białą, zrobioną z mamy welonu ślubnego, uszytą...no i po pierwszej komunii, w kaplicy sióstr był taki poczęstunek i wiem, że on był bardzo przepyszny, bo było kakao i bułeczka taka troszkę słodzona, więc to pamiętam doskonale jak to wszystko smakowało, no bo w ogóle było głodno, nie bardzo było co jeść. No i w tym czasie...no już skończył się rok szkolny...i potem już sióstr nie było. Już siostry wywieźli chyba z Wilna...Nazaretanki, w każdym razie już zamknęli tę szkołę i ja zaczęłam chodzić do trzeciej klasy do szkoły gdzieś w okolicy Mickiewicza ulicy, dokładnie nie pamiętam gdzie to było, ale to już była taka szkoła, no właściwie można powiedzieć litewska, pół-litewska, bo to już jak Ruscy przyszli, to jakoś tak Litwini przyszli, że tak powiem do głosu, no i tam litewskiego trzeba się było uczyć i trochę po litewsku nas uczono, trochę po polsku i chodziłam do tej szkoły...nie wiem czy to co ja mówię jest ważne...no...

Tak, wszystko...

To co po prostu pamiętam...do tej szkoły chodziło się przez górę „Buffalową” tak zwaną, nazywała się Góra Buffalowa ona była w mojej pamięci bardzo wysoka, i to trzeba było na nią wleźć i zleźć, ale to oczywiście jak miałam 9 lat to nie było problemu żadnego i do tej szkoły się biegało, ale nic takiego z wojny w tej chwili nie pamiętam wojennej, chodziłam do szkoły po prostu potem przybiegałam do domu. Teraz żeby nie poplątała, kiedy mój tata był chory taki, ciężko, taki ciężko chory...to był za Rusków...tak, zaraz na początku wojny, nie wiem co strzeliło mojemu tacie do głowy, poddać się operacji wrzodów żołądka, zdecydował się i wykonał tę operację profesor Michejda, to wam powinno coś wszystkim mówić, bo to znane dosyć nazwisko i w Wilnie było bardzo znane i profesor Michejda potem chyba...on nie był w Gdańsku...on potem chyba do Lwowa wyjechał, w każdym razie profesor Michejda operował mego tatę, no i potem tata leżał bardzo długo w domu i dostał z tego wszystkiego...miał ropień w płucu, a nie było penicyliny, więc już był na umarcie, że tak powiem przeznaczony, no i tak leżał, leżał, leżał, a mama pracowała gdzieś...nie wiem gdzie...już nie na Wilczej Łapie, pewnie nie było Wilczej Łapy...w każdym razie wychodziła do pracy, ja opiekowałam się tatą, ale teraz gdzie się mieści ten fragment, który ja chciałam opowiedzieć, otóż fragment jest taki, że to była zima, wszystko było oblodzone i studnia na naszym podwórku, taka pompa z rączką, co tak się pompowało, była oblodzona, trzeba było iść dwa domy dalej, tam za domem państwa Kalickich, gdzie była studnia, gdzie wciągało się wodę wiadrem. To wszystko było strasznie zalodziało. Bardzo ciężko było wyciągnąć tą wodę, no i mama poszła po tę wodę, ale była w ciąży w tym czasie już...no i był mróz i niosła dwa wiadra wody, z trudem wyciągnięte, bo był wielki mróz... i szła, w którymś momencie pośliznęła się i upadła i ta woda wylała się, mama siedziała i płakała, a przechodził tamtędy twój pradziadek, pan Tadeusz Kalicki, to pradziadek tak? To pradziadek jego...



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Tak, pradziadek...

...a twój ojciec, pan Tadeusz, nie powiedział ani słowa, podszedł, pomógł mamie wstać, potem wziął wiadra w milczeniu, poszedł do studni, nabrał wody, potem z powrotem przyniósł do nas do domu...taki o, moment był...poza tym, pradziadek twój pracował w czymś, co miało związek z mąką i przynosił tą mąkę w takim....



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

-Tak w piekarni... w takim czymś... nie wiem czy to była piekarnia czy to był młyn, w każdym bądź razie przynosił mąkę w takim...pasek taki miał uszyty, to pewno wiecie z rodzinnych opowiadań, że tą mąkę przynosił, prawda, bo był głód straszny, więc dzięki temu mieliście mąkę, a z kolei, moja mama brała w sobotę plecak, brała jakieś zabaweczki drobne, które z domu pobraliśmy z Wywólskiego moje, takie zwierzątka lubiłam mieć małe drewniane, takich miałam pełno, małych drewnianych, takich kotków, piesków, królików, kogutków i tak dalej, niosła te zwierzątka i pewnie różne inne rzeczy i szła na wieś. Wracała na drugi dzień z plecakiem i przynosiła słoninę, jajka, masło...tam takie różne, inne rzeczy...Jeżeli to jest istotne w sensie socjologicznym, powiedzmy, moment to pamiętam dokładnie jak mama wyciągała to wszystko z plecaka, układała na stole, potem układała na półkę masło, tą słoninę, to, to, to, wkładała do woreczka i mówiła „*Teraz biegnij i zanieś to do państwa Kalickich, bo tam są małe dzieci*”. To opowiadam wyłącznie jako moment socjologiczny, nie...dotyczący mojej Mamy jako osoby, po prostu... no tak już było. I ja wtedy biegłam i to zanosłam. No i... co jeszcze było...nie wiem, potem urodziła się moja siostrzyczka. Najgorsze, bo w '41 roku, ale w międzyczasie już musieli Niemcy przyjść, nie jeszcze nie przyszli to był styczeń '41, to jeszcze nie przyszli Niemcy...i było tak, że ona była nie ochrzczona, bo mamy przyjaciółka, która mieszkała w Warszawie, wymarzyła sobie, że będzie jej chrzestną, a że wojna miała się lada moment skończyć, wszyscy wierzyli, więc nie ma co chrzczyć, bo się skończy wojna i ta ciocia Jadzia będzie chrzestną, no i tym sposobem siostra była nie ochrzczona, urodziła się w styczniu, no a tu raptem w czerwcu, wojna wybucha, bo Niemcy...i bombardowania i w ogóle różne rzeczy, no to my wszyscy mieszkaliśmy wtedy parę dni w lesie, nie wiem czy wy też mieszkaliście w lesie...w lesie w jakiś takich namiotach czy szałasach...no ale pierwsza myśl była, że przecież dziecko nie ochrzczone, nie ma mowy, więc biegiem trzeba lecieć do kościoła szukać ojca chrzestnego, którym został ten sędzia, o którym mówiłam Nikonowicz, ojcem chrzestnym i tam pewna z pań matką chrzestną, no i ochrzczona została. Dobrze...no i wtedy, wszystko jedno czy tak czy siak, czy Niemcy czy nie Niemcy, czy bomby, czy nie bomby, to mama musiała pójść do krowy, która mieszkała gdzieś tam parę ulic dalej po mleko, dla tego dziecka małego, bo już nie karmiła, no i któregoś ranka poszła, a my w lesie siedzieliśmy w tej dziurze, przyszła, przyniosła mleko i powiedziała „*Wyobraźcie sobie, że już są Niemcy, widziałam Niemca*”, no to wszyscy zachwyceni byli, wyleźli z tych dziur, wobec tego, że nie będzie już tego i wrócili z powrotem do mieszkania, no to tak przyszli Niemcy, takie mam wspomnienia. Drugie wspomnienia o Niemcach mam takie, że oni, a propos tego co powiedziałaś o oficerkach, to właśnie mieli oficerki, i oni przychodzili do naszej studni myć się rano, a byli bardzo wielkimi czyściochami. Rozbierali się, pamiętam dokładnie, do pasa, mimo tego, że było zimno, to tą zimną wodą się szorowali, żeby myli, włosy, wszystko co chcesz, oficerki czyścili, wkładali elegancko, pasy, jak się należy i potem maszerowali na Rusków, a potem widziałam jak oni wracali. A ty pamiętasz jak oni wracali Andrzej? To było coś niesamowitego. Wracali w czapkach damskich, jakiś ciepłych tu szalikach kolorowych, czerwonych, zielonych, niebieskich, swetrami obwinięci, bez nogi, jeden wiszący na drugim, no zgraja, no grupa nędzarzy, zamrożonych. No to tylko mogę porównać do opisów z powrotów napoleońskich, bo i z Rosji, prawda, jak wracali zamarznięci Francuzi. To, to ja na własne oczy widziałam, jak wracali ci Niemcy. To taki fragment...no i jeszcze taki jeden...może ciekawy...czy ja wiem, komu ciekawy, temu ciekawy, ale taki fragment mam w



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

pamięci, w tym czasie, to ja jeszcze chodziłam do szkoły, to mogło być, to już musieli być Niemcy, ja chodziłam do tej trzeciej klasy.

I szło się ulicą za Buffalową górą, gdzieś tam w kierunku Mickiewicza, trzeba było iść wzdłuż budynku Gestapo, ja szłam tak wzdłuż, powiedzmy prawego boku tego budynku i potem jakby się skręciło w prawo, to tam było wejście do tego Gestapo, ale ja nie musiałam wchodzić na szczęście, tylko mijałam budynek i dalej szłam do szkoły...i jak szłam to widziałam, to, że to jest Gestapo po prostu wiedziałam...i tam były, takie suterenne okna, za kratami, nisko tak jakoś, nisko poziomu ziemi. I raz byłam świadkiem sceny, myślę że dramatycznej, bo idąc tą ulicą zobaczyła, że przy jednym z okien, na ulicy, w odległości pół metra od takiego okna, stoi młoda kobieta i daje jakieś znaki i pomyślałam sobie, w głowie swojej dziecięcej, że będzie tam jej tata, albo brat, albo, no nie wiem kto, no wszystko jedno, że tam jest aresztowany, no i rzeczywiście dobrze pomyślałam, dlatego, że raptem, z hukiem, otworzyło się okienko u góry i okrzyk rozległ się „HALT! HALT”. Ona biegiem rzuciła się w uliczkę boczną, przeciwną, zaczęła uciekać. Wyciągnęła się ręka z pistoletem „paf, paf”, padły strzały, nie trafiły w nią, ona biegła dalej, wyskoczyła, leciało dwóch gestapowców, złapali pod ręce, to wszystko widziałam na własne oczy, pod ręce i zawlekli, już tam do środka do Gestapo. Widziałam to, po prostu. No co mam powiedzieć...

Jak Pani się dostała do Polski...

A do Polski...

I dlaczego i z kim?

Do Polski się dostałam dlatego, że tak jak mówiłam...moi dziadkowie byli w Warszawie, mama się bardzo o nich martwiła, głodowali. Babcia z głodu przestała chodzić, dostała odwapnienia i nie mogła chodzić. Wtedy mama poszła znowu na wieś, przywozła, bardzo duży połącz słoniny, no i w jakiś sposób ten połącz udało się przetransportować do Warszawy, przesłać. I jak babcia zjadła ten cały połącz słoniny to napisała, że już zaczęła chodzić. I chodziła, to jedno...ale jeszcze nie powiedziałam jednej rzeczy, prawdopodobnie ważnej. Myśmy mieszkali zaraz obok lasu, obok zakrętu. Nasz dom, od tyłu naszego domu, był płot i taka deska ruchoma była w płocie, którą się biegało na sanki do zakrętu, a w mieszkaniu naszym, były takie drzwi tajemnicze, taka jakaś komórka. I ja czasami zaglądałam przez dziurkę od klucza do tej komórki, bo mnie bardzo korciło, co w niej jest. I widziałam coś białego tam, ale nie wiedziałam co to jest...poza tym widziałam takie dziwne rzeczy: przychodził do nas jakiś mężczyzna młody do mieszkania, już jak tata wyzdrowiał, bo tata wyzdrowiał z tej choroby, ale nie pracował, nie dostał pracy, czy już nie miał siły pracować...przychodził jakiś młody człowiek, zdrowiusieńki, wszystko miał na swoim miejscu. Zamykał się z tatą w kuchni na dosyć długo, a potem wychodził jako kulawy, z jedną nogą w gipsie, albo ze złamaną ręką też...no i ja byłam strasznie ciekawa, dlaczego mu tata łamał nogę i wkładał w gips, albo rękę i nie mogłam dojść, dopiero długo potem zrozumiałam, o co to chodziło. To byli kurierzy, którzy przechodzili przez zieloną granicę z wileńskiej AK do Generalnej Guberni i przewozili dokumenty i tata im te dokumenty, wiesz w gips pakował, no i oni w ten sposób szli...no z nadzieją, że przejdą jakoś tam przejadą. Oczywiście, że gdyby kurier został zabrany, znaleziony, wzięty na męki...to być może, że



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

wydałby mego tatę, ale nigdy nie wydał, więc nie został wzięty na męki, albo nie wydał po prostu, no w każdym razie, mnie to bardzo dziwiło, co ten tata robi w kuchni, przychodzi zdrowy młody chłopak a wychodzi kaleka...no ale to nic już, wiedziałam w czasie wojny, ale ciągle mnie korciło te białe co tam jest...a dopiero długo po wojnie, bo rodzice nie mówili mi o tym, długo po wojnie...dopiero z listów moich rodziców do mnie już pisanych jak już byłam dorosłą osobą, to dowiedziałam się, że u nas w domu był punkt opatrunkowy dla partyzantów rannych. Oni przychodzili w nocy, przez tą dziurę w płocie, mama była lekarzem, tata był lekarzem, pomagała Niunia, ty dobrze wiesz kto to jest, pani Anna Chorasiewicz i pomagała pani Halina Ikonowiczowa, żona tego sędziego...opatrywali tych rannych, dawali leki, dawali tam w tym białym, co ja widziałam przez tą dziurkę, to tam był taki skład apteczny, tak sobie wyobrażam, ale ja nigdy o tym się nie dowiedziałam wtedy, jako dziecko, chociaż jak już wyjeżdżaliśmy z Wilna to był już '44 rok już miałam 13 lat, to jednak 4 lata to wszystko trwało, o tym mi nikt nigdy nie powiedział, ani potem nie powiedział mi ani tata, ani mama, ani Niunia, ja się dowiedziałam, po śmierci tych wszystkich osób z listów, że taką rzeczą, że tym się zajmowali...no to, to...to wszystko...no ach, no a w ogóle mamie zależało, żebyśmy do Warszawy jak najszybciej się dostali, ze względu na dziadków i zaczęła starać się o przepustkę w sposób formalny, no i chodziła tam do urzędu jakiegoś tam niemieckiego, pisała podania i jakieś tam podała powody, już nie wiem jakie, co i jak, w każdym bądź razie jakoś długo, chyba z pół roku, nie można było tej przepustki dostać, a któregoś dnia mama przychodzi i mówi: „No wiecie, tego się nie spodziewałam, ale już wiem jak dostaniemy przepustkę.” Ta urzędniczka powiedziała tak: „No, przepustkę mogłaby pani dostać, ale co ja będę z tego miała?” No to wobec tego, mama wzięła plecak, poszła znowu na wieś, przyniosła, pamiętam doskonale, taki kawał słoniny, poszła z tą słoniną i wróciła z przepustką. No i jak dostaliśmy przepustkę, to spakowaliśmy trochę rzeczy, bo można było, mogliśmy zabrać, wyjeżdżaliśmy oficjalnie pociągiem, przez Białystok do Generalnej Guberni, więc mogliśmy wziąć część rzeczy, część rzeczy porozdawaliśmy tam, tym ludziom co zostali, a pożegnaliśmy się z Wilnem i pojechaliśmy. Wsiadliśmy do pociągu, pociąg pojechał do Białegostoku, tam przenocowaliśmy...

Czy może Pani powiedzieć z kim Pani jechała, czy to był wagon bydłocy, czy...

Nie...

Ten wagon był normalny. To myśmy jechali jako normalni, tacy ludzie, to było za Niemców i myśmy jechali z przepustką niemiecką, więc oficjalnie, że tak powiem jako...no nie wiem jako kto, w każdym razie dostaliśmy papiery na przejazd tam, tata mój, mama, ja i siostrzyczka moja, która miała 3 lata. Jechaliśmy do Warszawy i wiem, że ja przeżyłam szok tego rodzaju, że już pod Warszawą jakoś trzeba było, przesiąść się do pociągów podwarszawskich, kolejki takiej, między Milanówkiem tam, a Otwockiem czy Żyrardowem, czy czymś innym, no i jednym słowem, do takiego elektrycznego pociągu, w rodzaju jak u nas w Gdańsku chodzą i wtedy doznałam niezwykłego szoku, bo raptem wbiegł do tego przedziału chłopiec i zaczął śpiewać taką piosenkę...no, jak to śpiewali wtedy...Hitler ten...no.., no jakie to były piosenki z zakazanych piosenek?

Coś tam bimber, coś tam Hitler kaput

Bimber, szklanka



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Szklanka..w nocy alarm w dzień łapanka i coś tam ten i Hitler kaput i coś w tym rodzaju śpiewał taki może dwunastoletni chłopiec i ja dosłownie zdębiałam, bo w Wilnie tego typu ekscesy byłyby nie do pomyślenia.. nigdy w życiu czegoś podobnego wcześniej w czasie wojny w Wilnie nie widziałam, że to można było śpiewać na ulicy jakieś takie piosenki, więc to było zupełnym szokiem dla mnie, że jednak warszawiacy.. ten duch warszawski .. ci Niemcy w generalnej guberni, a jednak w Ost, bo myśmy przecież to był Ost prawda to było inaczej .. to było nie do pomyślenia. W Wilnie z takich, że tak powiem anty rządowych wybryków, to tylko jedno pamiętam że przy kinie do którego nikt nie chodził był duży napis na ścianie „ w kinie siedzą same świny oraz Niemcy i Litwini ” to pamiętam doskonale.. to był jeden taki slogan.. tak, a tak to z jakichś takich piosenek .. jakichś takich rzeczy to nie było czegoś takiego.. no to jak już zobaczyłam że w Warszawie to już mi się to bardzo podobało, przyjechaliśmy do dziadków, to ja już miałam trzynaście lat i zaczęłam uciekać z domu i biegać po ulicach i słuchać jak ci chłopcy słuchają tych piosenek.. to któregoś dnia dziadek dorwał mnie i manto mi sprawił żebym więcej nie biegała.. no to teraz wobec tego to jest rok 1944 kwiecień i jesteśmy w Warszawie....

Tak, to jeszcze jak tylko mógł bym wrócić do Wilna.. Czy mogła by Pani powiedzieć jak wyglądało to pożegnanie z Wilnem ?? Jakiś ostatni widok.. zza wagonów ?

Pożegnanie z Wilnem.. jak wyglądało pożegnanie z Wilnem .. ja byłam dzieckiem, no nie zdawałam sobie sprawy, że już nigdy nie wrócimy do Wilna.. no po prostu wiedziałam, że żegnamy się z obecnym życiem, że książki moje ukochane zostają, że mnóstwo rzeczy zostaje, że nie wiem .. właściwie ja tak .. nie umiem powiedzieć żebym ja akurat przeżyła to pożegnanie z Wilnem jako dziecko w jakiś taki bolesny sposób bo to było ciekawiej.. to było coś ciekawego .. ja miałam trzynaście lat prawda.. jechaliśmy do Warszawy, do babci, do dziadka .. a Wilno myślałam że.. do Wilna to my wrócimy po prostu, a jak to przeżyli rodzice trudno mi powiedzieć.. też może jeszcze trudniej.. wiadomo to jeszcze nie był koniec wojny to był kwiecień 1944 roku, myśmy po prostu się przeprowadzali z Wilna do Warszawy.. no już potem zrozumieliśmy że to już na zawsze było.. no pamiętam.. no w Ostrej Bramie na pewno byłam z mamą na pewno modliłyśmy się tam przed wyjazdem, ale to już takich.. nie mam takich wspomnień tak z tym związanych.., a z Warszawy no to mam właśnie to, że w Warszawie biegali ci chłopcy to mi się strasznie podobało, słuchać jak oni śpiewają te wszystkie piosenki .. w Warszawie poszłam do szkoły od razu i w szkole były naloty wiecznie .. jak były naloty, to się schodziło do piwnicy i stało się w tym.. śpiewało Pod Twoją Obronę z kolei śpiewało się, a potem wszyscy kończyli już po nalocie.. lekcje się kończyły od razu i kazali biec do domu i pokazać się, że.. rodzicom, że jesteśmy prawda, że żyjemy .. poza tym bardzo dużo rozmawiało się o powstaniu w getcie warszawskim, które rok wcześniej akurat się odbyło, więc o tym bardzo dużo się mówiło .. na Bielanych mieliśmy znajomych w Warszawie jeździliśmy często na Bielany z Mokotowa.. na Mokotowie mieszkali dziadkowie.. jechało się tramwajem i na pewnym odcinku jechało się wzdłuż getta, czyli tych murów.. tego co zostało z getta .. tak się patrzyło, że to wszystko zniszczone, że to spalone, że to getto .. tak sobie na to patrzyłam .. no co tu więcej powiedzieć



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Może coś o tej pracy w Żyrardowie .. czy kto to tam jak dostał tą pracę .. jakby się Pani przeniosła tam..

A w Żyrardowie no to tak.. to mama była w ciąży już takiej bardziej wtedy.. znaczy w następnej ciąży, bo już siostrzyczka jedna się urodziła, potem mama znowu była w ciąży jak przyjechaliśmy do Warszawy no i raptem tata przyszedł i powiedział, że *wyobraźcie sobie, że dostanę pracę lekarza, takiego rejonowego w Żyrardowie i mieszkanie od razu takie, dwa pokoje z kuchnią i do tego dwa pokoje, gabinet i poczekalnia*, czyli w sumie cztery pokoje i co potem się okazało bardzo przydatne w dalszym ciągu, bo potem z powstania ludzie przychodzili nocować tam u nas wiecznie.. no i wtedy zaczęły się debaty czy dziadków zabierać ze sobą do Żyrardowa czy dziadkowie żeby lepiej zostali w Warszawie i gdzie będzie bezpieczniej zostawić te skarby, które zostały przywiezione z Wilna, a te skarby przywiezione z Wilna to było futro mamy, futro taty, mikroskop i srebro tak zwane.. wiesz co to były srebra.. takie pudło z takimi łyżkami i innymi sztućcami .. no więc to wróciło.. to przyjechało z nami z Wilna .. no i teraz były debaty.. czy lepiej zabrać to do Żyrardowa, czy lepiej zostawić .. no i rodzinna narada orzekła, że bezpieczniej zostawić w Warszawie w piwnicy .. no w związku z tym to wszystko oczywiście się tam spaliło i już tego nie było .. no.. no a myśmy zamieszkali w Żyrardowie i za dwa tygodnie słyszemy, że strzały i okropne rzeczy i powstanie i cały czas chmury .. no to jak jest Żyrardów to ile kilometrów od Warszawy był z 60-50, ale było widać taką łunę cały czas, łunę nad Warszawą .. cały czas.. strzały, strzały.. no i mama moja, bardzo zdenerwowana była, bo dziadkowie tam przecież zostali i ciocia moja .. no i wtedy już zrobiło się potem bardzo ciekawie, że się tak wyrażę, bo we wrześniu zaczęły jechać pociągi przez Żyrardów już tak jak mówisz te bydłce i wywoziły Warszawiaków wszystkich z Warszawy jak leci, bo przecież wszystkich wywieźli Niemcy.. i jechali przez Żyrardów te pociągi, a kolejarze mieli zabronione, żeby w Żyrardowie, żeby nie zatrzymywać się i nie wolno było stawać, ale wymyślali kolejarze, że wody zabrakło lokomotywie i musi zatrzymać pociąg i stawał ten pociąg, a ja przybiegałam ze szkoły i pierwszą rzeczą jaką robiłam to było pobiec na śmietnik taki, śmietnik taki przyklejony był wiesz .. cementowy do murku oddzielającego perony i obserwowałam .. no i wtedy tam otwierano drzwi i ci ludzie błagali wody.. mleka, mleka dla dziecka, kropla inoziemcowa ktoś błagał.. to wiesz co to było ? To takie było lekarstwo jak brzuch kogoś bolał i miał biegunkę .. Więc pewnie ktoś miał biegunkę i błagał.. kropla inoziemcowa, chleba, mleka, papierosy.. i ręce wyciągali ludzie, ale myśmy nie mieli co zanieść, bo sami głodni byliśmy, ale mama moja zawsze coś tam zdobyła i to potem jak wracała z pracy to szła ze mną już nie na śmietnik, tylko już na peron się tam wdzierała w jakichś sposób, wdzierałyśmy się i co można było to tam się podawało.. a czasem ktoś wyskakiwał.. udało się, że ktoś tam wysmyknął z tego wagonu i udawało się przejść.. myśmy tak kiedyś przeszli, udawało się, bo Niemcy tak bardzo nie pilnowali wtedy w Żyrardowie.. zawsze stało dwóch przy wyjściu, ale jeżeli ktoś wyszedł i wzięło się go pod rękę np. tak, że to razem przyszlismy prawda i ten .. to tak wychodzili czasami .. no i wtedy ponieważ nasz dom był naprzeciwko, akurat dokładnie naprzeciwko stacji, to przychodzili do nas, w związku z tym bardzo przydały się te dwa pokoje te gabinet i ten bo oni siedzieli tam u nas już zawsze, ale to już inna historia niewieleńska.

Z Warszawy jak szłam to przychodziłam do szkoły to do piątej klasy chodziłam wtedy i szło



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

się wzdłuż politechniki i muru politechniki w Warszawie, a po prawej stronie były chyba.. obecnie to są chyba ogródki działkowe, a wtedy to były pola jakieś takie porośnięte w zboże coś takiego no to był 1944 rok.. to mógł być maj czy czerwiec, ja szłam i raptem zobaczyłam że jakiś człowiek – mężczyzna w takim typowym prochowcu jak to wtedy nosili prochowce ucieka, biegnie klusem, leci w te pola, a za nim Niemcy strzelają, on czasami odchyła się i też odstrzeliwuje i dalej i gdzieś tam zapadł się w ten więc

To w Żyrardowie tak ? Nie, nie to w Warszawie.. to z Warszawy ten moment pamiętam.. no więc tam jakiś, to jakiś AK-owiec był pewnie który tam gdzieś tam coś strzelał, coś robił jego gonili .. czy już zabili czy nie, nie wiem .. a drugi taki moment taki też w Warszawie jak przynosiliśmy się, o widzisz też przypomniał mi się jak przeprowadzka była z Warszawy do Żyrardowa, no to trzeba było dużo tam troszkę rzeczy się przewoziło i był jakiś taki samochód, ciężarówka coś takiego .. tata zorganizował i ja siedziałam przy kierowcy, niezmiernie dumna i jechaliśmy przez Warszawę i gdzieś na peryferiach Warszawy zobaczyłam, że też w prochowcu stoi mężczyzna, tak przytulony do drzwi jakiś taki do klatki schodowej i strzela i Niemcy strzelający i biegnący w stronę niego żołnierze, no to tak mignęło mi tylko .. takie dwa fragmenty .. już samochód .. przejechaliśmy.. to tam nie wiem co tam dalej się stało, a tak to jak tak takiego strachu w Wilnie prawda.. ja właściwie w czasie wojny takiego strachu w Wilnie nie przeżyłam .. no bo tak, jak te pierogi jadłam, to ja w ogóle nic nie rozumiałam, chciało mi się pierogów, jak te bomby leciały, to ja w ogóle się tym nie przejęłam zupełnie dopiero, wyszłam konia zobaczyłam, ale to jakoś tak wiesz .. no potem u nas już nic takiego tam straszego nie było powiedziałabym na Armii Krajowej bo na Konarskiego .. No owszem straszne było, jak siedzieliśmy w tych namiotach z chrustu, ale według mnie to było wesoło, bardzo ciekawie, raptem zamiast w domu to w chruście jakimś nocujemy, siedzimy .. głupia byłam no miałam 12-10-11-13 lat no.. ja nie bałam się .. nie pamiętam nic takiego, żeby tak strasznie bać się samej.. no wiem, że bardzo czułam się jak to mówią kobiety złapali ci gestapowcy, wiesz ten moment, no to przeżyłam, no ale to inny rodzaj, to rodzaj no empatii teraz bym powiedziała, no mądrze i uczenie, a wtedy jako dziecko zrozumiałam, że coś straszego się stało prawda, no że ją złapali , ale tak nie, nie przypominam sobie takiego straszego strachu.. natomiast głód no to i owszem, głód był, ale to też nic takiego wielkiego nie było.. doskonale można było zjeść chleb czarny i jak jeszcze troszeczkę cukrem mama posypała, to było pyszne i supę z kapusty .. widocznie jestem wojenne dziecko, dla mnie to było, no tak było po prostu, tak było i koniec

I tak później tam Pani z rodziną w tym Żyrardowie ??

No, a później w tym Żyrardowie no to było właśnie..



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Jak długo? W Żyrardowie byliśmy do maja 1945 roku, do końca wojny.. „no bo dla rodziców było rzeczą oczywistą, że my w Żyrardowie na wieki wieków nie zostaniemy, no a już w międzyczasie się wyjaśniło, że my do Wilna nie wrócimy, no więc trzeba było myśleć co dalej ze sobą zrobić no i już od momentu wyzwolenia Żyrardowa rodzice zaczęli myśleć, że gdzieś na ziemi zachodnie trzeba jechać .. no i pierwszy projekt powstał od razu w lutym, bo Żyrardów był wyzwolony siedemnastego, szesnastego grudnia, bo Warszawa siedemnastego prawda.. stycznia 1945 roku.. szesnastego tak ?? Warszawa chyba.. siedemnastego Warszawa, a szesnastego Żyrardów no chyba dzień przed Warszawą .. no to wtedy o jeden raz może się i bałam to było bardzo ciekawie.. dobrze to co .. to wrócę wobec tego do Żyrardowa .. Jest Żyrardów szesnasty styczeń 1945 rok.. jesteśmy w szkole i jeszcze traf chciał, że ja miałam pamiętnik, tak jak to się dawało kiedyś do wpisania na pierwszej lekcji była religia no i ja poprosiłam tego księdza, żeby mi się wpisał i on mi się wpisał i napisał datę szesnasty styczeń 1945 rok, a to potem historyczna okazała się data, bo to było wyzwolenie Żyrardowa i po pierwszej lekcji przyszła wychowawczyni i powiedziała „*dzieci biegnijcie do domu wszyscy, nie zatrzymujcie się nigdzie po drodze, bo zbliżają się, będzie walka, bo zbliżają się wyzwoliciiele że tak powiem*” już nie wiem jak ich nazwała w każdym bądź razie Niemcy będą uciekać.. no to ja przybiegłam do domu, a babcia moja w tym czasie z całym spokojem wybierała się na rynek i mówi: „choć pójdziesz ze mną na rynek”, mówię: „nie babciu, niema co iść na rynek, bo pani mówiła, że zaraz tutaj wojna się zacznie” , a babcia mówi: „a jaka tam wojna zawracanie głowy choć na rynek”.. no i poszliśmy na ten rynek .. na rynku zaczęliśmy kupować tam jakąś marchew czy coś i raptem zaczęli strzelać .. i babcia mówi „no niema rady to wracamy wobec tego”.. to wróciliśmy, a jak już mówiłam mieszkaliśmy w pierwszym domu rogowym i na parterze i jak wróciliśmy do domu to już w naszym korytarzu tak jak się wchodziło w przedpokój, tak ten korytarz był zapchany ludźmi z ulicy pochowali się, a przed naszym domem stało działo .. to było działo sowieckie chyba i strzelało, no ale nie do nas oczywiście tylko do Niemców, którzy mieli nadejść .. no i wtedy myśmy z babcią się też wbiły w ten tłumek tam w tym, no i tam parę godzin żeśmy stali no to tak było sosnowato trochę, bo z armaty strzelali, szyby poleciały wszystkie od strony dworca, no ale to były bardzo dziwne czasy ja nie wiem dlaczego.. ja miałam lat trzynaście tak.. miałam dopiero skończyć.. nie czternaście – 1944 rok to był, nie co ja plotę ..

1945 rok wtedy był...

No to dobrze, to w październiku miałam kończyć czternaście lat, czyli wtedy miałam trzynaście, bo to był.. styczeń

Tak tutaj trzynaście...



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wtedy trzynaście.. no to, co ty powiesz na to, że po tej całej strzelaninie, po tym wszystkim jak już ten czołg odjechał i jak już ruscy zaczęli chodzić i polscy żołnierze, ale polskich to ja co prawda nie widziałam, tylko ruskich no ale wszystko jedno.. w każdym bądź razie wiadomo było, że Niemcy uciekli to ja najspokojniej w świecie wyszłam sobie z domu, nikt mnie nie zatrzymał, ani z rodziców, ani penie nie pytałam rodziców .. nie wiem jak to dziwne czasy były .. pobiegłam sobie popatrzeć co to się tam dzieje na rynku .. no i poleciałam na ten i patrzę tu trupy leżą Niemców, tu trupy leżą Rusków .. pooglądałam, pooglądałam i wróciłam do domu .. no dziwne rzeczy.. teraz dzieci inaczej by na to patrzyły, czy inaczej robiły, czy rodzice by nie pozwolili czy coś .. tam, zupełnie naturalne, obejrzałam sobie tu leżą.. a następnego dnia jak szłam do szkoły już tamtędy, to już oni zakopani byli w jeden dół był tu, a drugi tu .. tu ruscy tu faszyści .. no więc widzisz .. co jeszcze ci powiedzieć ?

To jak właśnie Pani do Gdańska czy tam do Sopotu się dostała ??

Aha, no i teraz dobrze, no to oni w styczniu przysli wyzwolili Żyrardów, już Niemcy uciekli, Warszawa była wyzwolona, no i wtedy w lutym lekarze zaczęli.. grupa lekarzy zaczęła organizować.. i nie tylko lekarzy pewnie, ale między innym lekarzy, wyjazd do Olsztyna i tata mój chciał się zabrać z nimi i żeby w Olsztynie organizować służbę tą medyczną prawda no i w ogóle potem tam mieszkanie tego i nas do tego Olsztyna sprowadzić .. i pojechali wagonem towarowym, wzięli słoninę i chleb, suchary jakies no i pojechał tata i pojechał przepadł dwa tygodnie, ani taty, ani wiadomości, ani nic.. po dwóch tygodniach wraca tata i mówi, że w ogóle nie dojechali do Olsztyna wcale.. no to wtedy mama mówi niema rady w takim razie ja będę próbowała jechać do Gdańska .. no ale to już za długa opowieść to już nie wiem czy opowiadać w każdym bądź razie dojechała do Gdańska



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW